

Redukcja budżetu UE to zahamowanie Unii

Amerykański instytut badawczy *STRATFOR* (*Strategic Forecasting*) o planach redukcji budżetu Unii Europejskiej

Streszczenie

SZEŚĆ PAŃSTW EUROPEJSKICH – Niemcy, Austria, Wielka Brytania, Francja, Holandia i Szwecja – zaproponowało, by górny limit budżetu UE wynosił 1% PKB Unii. Wiele krajów chciało tego już od lat, teraz jednak, po niedawnej francusko-niemieckiej sprzeczce z Polską i Hiszpanią, stanie się to rzeczywistością. Konsekwencją będzie wolniejsze tempo konwergencji między bogatszymi i biedniejszymi państwami UE, gwałtowne pogorszenie stosunków między Niemcami a nowymi członkami UE oraz Unia, którą na płaszczyźnie dyplomatycznej będą mogły manipulować Stany Zjednoczone.

Analiza

16 grudnia Austria, Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Holandia i Szwecja wydały wspólne oświadczenie, wzywając Unię Europejską do ograniczenia wpłat budżetowych do 1% jej całkowitego PKB. Limit ten zacząłby obowiązywać w roku 2007, wraz z rozpoczęciem nowego okresu budżetowego UE.

Choć owa szóstka może teoretycznie zostać przegłosowana po rozszerzeniu UE o 10 nowych państw w maju tego roku, jest bardzo prawdopodobne, że przeforsuje ona swoją propozycję. Należące do niej państwa są największymi płatnikami netto do budżetu UE – a ostatecznie dzieje się tak, że reguły ustanawia ten, kto ma w rękę złoto.

Oficjalnym powodem zmiany jest chęć wymuszenia na unijnej biurokracji odrobiny rozwoju w polityce fiskalnej. W przypadku niektórych państw jest to praw-

da: Austriacy i Holendrzy z dużym powodzeniem utrzymują równowagę budżetową, podczas gdy Szwecja kontynuuje usilne starania, by wydobyć się spod góry długu spowodowanego przez najhojniejszy system socjalny świata. Brytyjczycy po prostu nie lubią rozstawać się ze swoimi pieniędzmi: za rządów premier Margaret Thatcher Wielka Brytania zdołała wymusić na Unii częściowy rabat za każdy rok, w którym płaci więcej niż otrzymuje (czyli za każdy rok).

W przypadku Francuzów i Niemców, którzy przez swą rozrzną politykę zniszczyli własną wiarygodność w dyskusjach finansowych w łonie UE, logika jest zupełnie inna. Francja do niedawna była największym beneficjentem netto Wspólnej Polityki Rolnej UE (CAP), systemu najbardziej hojnych subsydiów rolnych na świecie – i ze wszystkich sił walczyła o jej zachowanie. Teraz, gdy zbliża się rozszerzenie, Paryż zdaje sobie sprawę, że większość płatności UE będzie kierowana do nowych państw członkowskich. Bliska zmiana statusu Francji z beneficjenta na płatnika jest idealnym momentem, by w debacie budżetowej przejść na przeciwną stronę.

Niemcy, dla odmiany, zawsze były gotowe poświęcić pieniądze na rzecz rozwoju UE. Jest to częściowo podyktowane poczuciem winy pozostałym po II wojnie światowej, ale też po części oportunizmem. Silna – i rozległa – Europa, w sercu której leżą Niemcy, jest światem, gdzie państwo to może wywierać znaczny wpływ. Za coś takiego Berlin zawsze gotów był zapłacić.

Jednak to już się skończyło.

Podczas weekendu 13 grudnia niemieckie próby, by rozszerzającej się Unii narzucić nowy system głosowania, zakończyły się porażką. Jako główne przeszkody Niemcy postrzegają Hiszpanię i Polskę, z których pierwsza jest obecnym, a druga przyszłym największym beneficjentem funduszy UE. Niemiecki kanclerz Gerhard Schroeder wysuwał już pod adresem Madrytu i Warszawy zawołane groźby, że stanowisko przez nie przyjęte może negatywnie wpłynąć na ich możliwości pozyskania środków unijnych. Wspólna deklaracja głównych płatników do budżetu w sprawie redukcji wpłat jest następnym logicznym krokiem, mimo twierdzeń Berlina, że została ona uzgodniona zanim upadł konwent konstytucyjny.

Najbardziej oczywistą konsekwencją proponowanych zmian będzie redukcja budżetu UE o około 1/5 (obecny limit wynosi 1,24% unijnego PKB). Ponieważ poziom wielu płatności w ramach CAP jest już ustalony na pewnym poziomie w związku z cenami minimalnymi produktów rolnych, taka redukcja budżetu uderzy w sposób nieproporcjonalny w unijne fundusze rozwoju strukturalnego.

Fundusze te w przeszłości odegrały znaczne rolę w budowaniu spójności Unii. Fundusze strukturalne wspierają projekty obejmujące szeroki zakres dziedzin – od infrastruktury po edukację – i generalnie pomagają uboższym członkom



UE w przyspieszeniu wzrostu gospodarczego. Dzięki nim poprzedni nowicjusze w Unii – w tym Irlandia, Portugalia, Hiszpania i Grecja – mogli zabawić się w doganianie państw bardziej rozwiniętych.

Do chwili rozpoczęcia rozmów w sprawie budżetu, czyli do drugiej połowy roku 2004, nie będą dostępne żadne konkretne liczby, jednak proponowana redukcja budżetu może spowodować obciążenie funduszy strukturalnych o połowę, drastycznie zmniejszając szansę nowych członków na dogonienie reszty Unii pod względem gospodarczym.

Fundusze te są teraz potrzebne bardziej niż kiedykolwiek. Obecne rozszerzenie jest nie tylko większe od wszystkich poprzednich, ale obejmuje również państwa znacznie uboższe. Przy zredukowanym poziomie funduszy strukturalnych, może upłynąć całe stulecie zanim Łotysze czy Słowacy zdołają osiągnąć taki sam standard życia, jak przeciętny zachodni Europejczyk.

Podczas gdy zmiany budżetowe zaczną być odczuwane dopiero po roku 2007, następstwa polityczne przyjdą znacznie wcześniej.

Uważa się powszechnie, że redukcja budżetu jest dla Niemiec narzędziem kary wobec Polski i Hiszpanii, jednak cięcia budżetowe uderzają we wszystkie nowe państwa UE, od Estonii do Cypru. W ich przypadku UE zmienia warunki umowy – po tym, jak kandydaci przystosowali już swoje prawo, okroili budżety i przeszli przez wyczerpującą procedurę referendów. Nieprędko rozwieje się zła atmosfera. Gospodarka niemiecka skorzysta na obecności nowych członków w UE, jednak Berlin może zapomnieć o łatwo dających się urobić sąsiadach.

Po drugiej stronie Atlantyku stratedzy amerykańscy pewnie aż piszczą z radości. Waszyngton zawsze łączył z Unią Europejską stosunek miłości i nienawiści razem. Z jednej strony zebranie Europejczyków we wspólną grupę upraszcza politykę zagraniczną USA, zarówno pod względem planowania, jak i realizacji. Zjednoczona Europa jest również silniejszą jednostką ekonomiczną, zdolną odeprzeć zakusy Związku Sowieckiego / Rosji czy pracować nad stabilizacją na Bałkanach. Z drugiej strony jednak silna, zjednoczona Europa – zwłaszcza pod przewodnictwem osi francusko-niemieckiej – może stwarzać niepożądane problemy.

Teraz już nie będzie mogła.

Niemcy dopiero co poważnie zrazili do siebie wszystkie 10 państw, które w maju przystąpią do Unii, a w nieco mniejszym stopniu również innych sojuszników USA, takich jak Portugalia i Hiszpania, które są beneficjentami netto unijnego budżetu. Złagodzenie skutków tej dyplomatycznej wpadki zajmie lata. W międzyczasie NATO (czytaj: wpływ USA) rozszerza się na Europę Środkową, przyjmując w swoje szeregi Estonię, Łotwę, Litwę, Słowację, Słowenię, Rumunię i Bułgarię. Pierwsza piątka wejdzie w tym roku do również UE; dwa



kolejne kraje dołączą w roku 2007 i 2008. Wszystkie mają teraz dodatkowy powód, by oglądać się najpierw na Waszyngton, a dopiero potem na Brukselę.

Stratfor od dawna twierdzi, że wojna w Iraku ujawniła głębokie podziały wewnątrz Unii Europejskiej w kwestii tego, czym powinna być europejska polityka zagraniczna. Obecnie Unią targa ostry, wyniszczający spór, który podkopuje jej stosunki wewnętrzne. Z każdym kolejnym dniem Waszyngtonowi coraz łatwiej jest manipulować Europą dla osiągnięcia własnych celów.

© Strategic Forecasting 2004. Raport przetłumaczony i opublikowany za zgodą Strategic Forecasting, Inc. (Stratfor) www.stratfor.com.